Należytość pocztową opłacono ryczałtem.

Ł. 5. Żółkiew, dnia 15. stycznia 1939. Rok 3.




PRZEDPŁATA:
miesięcznie 40 gr.
kwartał. 1 zł. 20 gr.
W sprzedaży:
20 gr. za zeszyt.

CENY OGŁOSZEŃ:
Cała strona 50 zł.
połowa . . 30 zł.
ćwiartka . . 20 zł.
ósemka . . 12 zł.
Drobne ogłoszenia
8 gr. za wyraz;
najmniej 1 zł.

Wychodzi dwa razy w miesiącu.

*Dr Piotr Ratusiński.*

# Na dzień 22 stycznia.

Dzisiaj święto narodowe. Dzwony serc polskich wzywają nas na modły.

Dzieje Polski wybudowały swym synom dziwne świątynie — bo na cmentarzach; wyrzeźbiły swym dzieciom dziwne ołtarze — bo na mogiłach. Od długich lat szeregu myśl i serce polskie uciekają co jakiś czas od zgiełku świata, idą w ustronie cmentarne, tam sztandary swojej wielkości obmyć łzami serca, by t n przy małych mogiłach składać paciorki swych myśli w cześć tym. którzy nigdy w życiu nie byli małymi, którzy nawet w niewoli pełną oddychali wolnością, gdyż musieli wierzyć wbrew rzeczywistości i żyć nadzieją nawet przeciw nadziei.

Nie tylko w Żółkwi, ale wszędzie, gdzie tylko żyje nieprzyćmiona myśl polska, pielgrzymują dziś Polacy, w 76 rocznicę krwawych dni styczniowych, na groby powstańców, by poprzez ich wielki i święty czyn nawiązać z przeszłością Rzpltej przędzę złotych o Polsce myśli, przed ich szczątkami złożyć swoich uczuć kwiaty.

Ci umarli nie potrzebują od nas groszowej czci, oni się przecież kąpią w złotej słońca chwale — cześć dla tych, którzy odeszli, jest ulgą, ukojeniem, pobudką do czynu dla tych którzy jeszcze po polskiej krainie stąpają. Wszak nasi bohaterzy narodowi szli przez zagony dni doczesnych z wiarą całej Polski, że jeśli komu droga otwarta do nieba — tym, co służą ojczyźnie". Pamiątka naszych wielkich dni styczniowych sprzed lat 76 byłaby grzechem, przestępstwem, świętokradztwem, gdybyśmy na nią patrzyli jako na jałmużnę ze swoich chwil na cmentarzu, nad grobami, tych, którzy się dobrze przysłużyli ojczyźnie, a więc żyją wiecznie. Do źródła nikt kropli nie przynosi, nie krzesze nikt iskier w łono płomiennych ogni. Mogiły powstańców są dla nas źródłem wielkości, są dla nas gorejącym ogniem miłości ojczyzny, są dla nas arką, w której dzieje złożyły, co miały najdroższego.

Przemoc wraża stwierdziła ich wielkość, wydzierając korzenie ich młodością pięknego, a miłością dojrzałego życia. Drżąc trwoga przemocy porozsypywała zbrodniczą ręką mogiły i groby po całej Polsce. Bracia, ojcowie wbili krzyże w te mogiły; siostry i matki zasadziły kwiecie. Ileż jednak było grobów, których nie miał kto naznaczyć krzyżem, umaić zielenią, ozdobić kwiatami i łzą żalu upamiętnić?... Wichry się tylko po nich uganiały, zawodząc pieśń tęskną, bolesną — tak żalu pełną, że, według pieśni polskiej, nawet anieli załamywali skrzydła, a przelatując nocą ponad swymi wybrańcami, nie mogli nie jęczeć, nie mogli nie płakać.

Synów światła i wolności zakopano w ciemnię podziemną...

Myśmy tym szczęśliwym pokoleniem, które doczekało żniw z posiewu krwi powstańców. W naszych oczach spełniła się prawda, że zasługi nie idą na marne, nie giną. Dzieci powstańców, pierwsze ich pokolenie, spoza kurzu krwi nie widziało słonka nadziei; nie umiało się modlić bez skargi: „Wieniec cierniowy wrósł w naszą skroń!...“ Na wytępienie i wyplenienie siejby powstańców car okrutny okrutne nad naszą ziemię rzucił słowa: cytadela, knut, szubienica — a nade wszystko ta niewymownie straszna droga, którą malarz powstania styczniowego, A. Grottger, krwa-

wym swoim skreślił sercem i podpisał: „Droga na Sybir“...

Lecz szczęściem dla nas owoce nigdy nie giną; obumierają wprawdzie pozornie, lecz po to tylko, żeby ich nasienie tysiąckrotnie się rozrosło. Nie ginie żołądź, wichrem jesieni w głąb zakopana, lecz za wiosennym słonkiem rwie się coraz wyżej.

Szczątki ziemskie naszego bohaterstwa zmarniały tylko po to, ażeby uświęcić matkę-ziemię — lecz duchy bohaterów strzegą grobów swoich. A jak za życia były wiecznie wpatrzone w piękno gwiazd i światło słońca, tak i mimo powłoki grobów ze słońcem nigdy nie zerwały łączności, wiecznie światło wchłaniając w siebie. Ich więc mogiłki są dla nas niewyczerpaną krynicą życia, są płomiennym słupem światła, opromieniającym codzienność polskiej krainy — są naszą dumą, są naszym ołtarzem — są naszą wielkością.

Chwaląc wielkość, nie tę wielkość (bo ona i bez nas wielką pozostanie) ale siebie samych podnosimy.

Groby ich nigdy do nas mówić nie przestaną, o ile tylko zechcemy ich słuchać. One nas nauczą, jak się z powszedniości dni życia codziennie splata niewiędnące wieńce chwały wiecznej, jak się drogą pokory dochodzi do sławy, jak to Polak ma być dumnym z ogromu zadań rozpościerających się przed nim, a jak pokornym z tego, co dopiero zostało dokonane. One nam, jak matka dziecku, opowiedzą cudowną legendę o uśpionych rycerzach, którzy ze swej opieki nigdy Polski nie wypuszczą — bo oni, jak i ich ojcowie, jak ich dzieci, jak i my, jak i cały naród aż do kresu dziejów wierzyć nigdy nie przestanie, że naród wieczny jest — ale wieczny w nieodrodnych swoich dzieciach. —

*Aleksander Baumgardten.*

---

# Żółkiew i jej sprawy.

Dokończenie.

A i miasto jakieś dziwne, niedzisiejsze. Sprzed 300 lat. Czworobok murów, — bramy — domy z przejściami i podcieniami. I co krok — niespodzianka: tu nad dość niepozorną kamieniczką rynkową, herb jednej z dawniejszych republik świata: Wenecji siedziba włoskich kupców. — Ówdzie piękna attyka naddachowa, gdzieindziej potężne ciosowe wspory zachodzą nam drogę i przyciągają wzrok. Wyplątujemy się z uroku wąskich uliczek i stajemy wobec nowego kamiennego zdarzenia z połowy XVII wieku. Oto barok kościoła OO. Dominikanów, miejsce spoczynku matki króla Sobieskiego Teofili i brata króla — Marka. Wnętrze: biało-złote. Krużganki i marmury, u... marmurów. Ołtarz z XVIII w.

Gdy wychodzimy z kościoła zwróćmy głowę w prawo. I oto u wylotu koszlawej perspektywy prowincjonalnych domów prześliczna kaskada kopuł, załamań i przydaszków pięknej cerkwi OO. Bazylianów. To też wiek XVII.

Jest i synagoga. Harmonijna z charakterystyczną, siedemnastowieczną attyką. A we wnętrzu świeczniki siedmioramienne, balkon dla kobiet, wedle wschodniego zwyczaju, szmery odwiecznych modlitw, tak zdawałoby się od nas dalekich i — orzeł polski na ścianie a obok herb Sobieskich — Janina.

Wychodzimy — i znowu po kilku krokach — Fara. Piękna dzwonnica obok kościoła farnego, w razie potrzeby wmig mogła się zmienić w basztę srogą, hakownicami a muszkietami gęsto najeżoną, co mogło być tem snadniej przeprowadzone, że przypierała ona bezpośrednio do murów miejskich. Tuż zaś obok dzwonnicy wznosi się brama potężna, gładko choć obrennie w kamieniu uczyniona. U bramy fosa była, na której most zwodzony przerzucano. Dziś z fosy nie ma śladu, z mostu zwodzonego został się jeno łańcuch wcale gruby i — piękna perspektywa w stronę Glińskiego przedmieścia. Pozatem były w Żółkwi jeszcze trzy bramy: lwowska, żydowska i zwierzyniecka (jako, że na króla Janowy zwierzyniec wiodła). W ciągu jednak w. XVIII dwie pierwsze bramy znikły, pozostały jedynie zwierzyniecka, także „katowską“ zwana, ile, że obok niej mistrz katowski przemieszkiwał. Do dnia dzisiejszego w ratuszu miejskim przechowują miecz niemały, dwusieczny a na wałach miejskich zażywa dobrze zasłużonej emerytury pręgierz miejski (raczej jego resztki), u którego, wedle wcale mądrego dawnego zwyczaju, wystawiano na uciechę gawiedzi, fałszerzy miary i wagi, złodziejaszków i innych łotrzyków, parających się z wszelkiego autoramentu „hultajstwem“. — Pręgierz stał wedle ratusza, który zbudowany był pod koniec XVII w. Dziś z dawnego ratusza rozebranego w r. 1832 pozostał jedynie szkic rysunkowy w muzeum we Lwowie, oraz niezbyt fortunnie zbudowany nowy ratusz.

Aha! i jeszcze jedno — Haraj. —

Kto lubi dla sprawdzenia i podsumowania swych wrażeń wzrokowych t. zw. „widok ogólny“ zwiedzanego miasta, temu zalecamy zwiedzenie tego uroczego zakątka podżółkiewskich okolic. Ze szczytu Haraju widok na miasto — nieporównany, występują, spatynowane oddaleniem, najpiękniejsze szczegóły architektury żółkiewskiego grodu. Stąd niejednokrotnie właściciele miasta, więc Żółkiewscy i Sobiescy, zażywając błogiego czasu po polowaniu na zalesionych debrach, rozmiłowanem okiem wodzili po drogich sercu murach, w których niemal każdy kamień własnym sumptem a staraniem kładziony bywał.

A gdy, gościu żółkiewski, nasycisz już swe oczy i serce urokiem małego niereklamowanego miasteczka, gdy ci wracać wypadnie do wielkiego miasta, do tramwajów i kin, do neonów i asfaltów, zabierz z sobą za całą pamiątkę z Żółkwi, jako jedyny bagaż, tę jedną tylko myśl: to — POLSKA!

## Z MIASTA.

Tegoroczny karnawał, rozpoczęty tradycyjnym Sylwestrem urządzony był w przepięknej sali rycerskiej żółkiewskiego Zamku. — Rolę gospodarza sprawowoł Powiałowy Komitet P. W. i W. F. z Starostą powiatu p. Sługockim Kazimierzem na czele.

Jedyną słabą stroną tej udanej imprezy były: niedostatecznie ogrzane sale, i; to może było powodem sztywnego nastroju. Dopiero przybycie Korpusu Oficerskiego z panem D-cą Pułku na czele zmieniło charakter zabawy. Ciepłokluski regim, wraz z tango—bostonowym nastrojem znikły, przed zdrowym, zawsze młodym polskim mazurem, oberkiem i kujawiakiem. Oczewista, zmiana ta mocno się nie podobała różnym tangowiczom, dla których mazur jest przeżytkiem a oberek czemś bardzo wułgarnym. Panowie ci wolą tango bo na mazura ich nie stać, a w oberku dostają zawrotu głowy.

Tak samo zawrotu głowy dostał w Żółkwi jeden z panów, który swoim urzędnikom poleca i to bardzo gorąco poleca zbojkotowanie „Głosu Ziemi Żółkiewskiej" dlatego, ponieważ u niego nie wszystko jest w porządku i to w większym nieporządku jak na chodnikach żółkiewskich, gdzie góry śniegu i lodu uniemożliwiają przejście „suchą nogą, a przecież usuwanie śniegu z chodników należy do obowiązków właścicieli domów. — Zarząd miejski, który sprawę tę całkiem solidnie przeprowadza „na własnym podwórku" winien właścicielom domów przypomnieć o obowiązkach na nich ciążących.

Może nie wszyscy mieszkańcy naszego grodu wiedzą, że ponad 900 osób zachorowało ostatnio na grypę. Chorobie tej uległ też po bohaterskim „nie dawaniu się" Ojciec miasta.

Druga bardzo ciekawa choroba, która nawiedziła ostatnio Żółkiew, jest „radnówka", choroba bezkweslii ciężka. Atakuje ona przednią część mózgu i żołądek. Doskonale na nią robi kiełbasa a szczególnie wyborcza. Choroba ta — jak nas informują sfery wyższe— potrwa mniej więcej do 10 lutego, a dziesięć dni przed jej zniknięciem t.j. 1 lutego urządza Policja Państwowa w Żółkwi reprezentacyjną zabawę karnawałową, która jak w ubiegłych latach tak i w 1939 r. będzie niewątpliwie najlepszą zabawą karnawałową w Żółkwi.

W dniu tym, jako dniu imienin Pana Prezydenta Rzeczypospolitej odbędą się liczne uroczystości w łonie prawie wszystkich organizacyj społecznych całego powiatu.

Na niedzielę 29 stycznia przygotowuje się pow. Koło T. S. L. i organizacje opiekujące się wiejską dziatwą szkolną na doroczne przyjęcie około 600 biednych polskich dzieciaków na tak zwanej „Chonice", która odbędzie się w sali „Sokoła".

Do sklepu Mozesa Vogla w Żółkwi włamali się nocą z 30 na 31 grudnia złodzieje. Ponieważ sklep Vogla sąsiaduje z mieszkaniem właściciela, przeto złodzieje groźbą rewolwerów sterroryzowali Voglów i przystąpili do opróżnienienia sklepu. Alarm wszczęli sąsiedzi, na skutek którego zjawił się patrol policyjny. — Na widok policji bandyci rzucili się do ucieczki — w czasie której ostrzeliwali się gęsto. Jeden z bandytów, ranny, został ujęty, za resztą trwa poszukiwanie. Wyprawa złodziejska nie udała się, udała się natomiast wyprawa innej parze, która włamała się do atelie fotograficznego p. Domańskiego i skradła mu lustro, firanki i różne tamże znajdujące się drobnostki.

Drobnostkę wprawdzie, ale charakterystyczną ze względu na przysłowiowe „pańskie oko..." jest tabliczka w budce telefonicznej żółkiewskiej poczty, która głosi urzędowo, że „uprasza się nie śmiecić jakotesz i t. d.".

W sobotę 14 stycznia odprawione zostało w kościele parafialnym nabożeństwo żałobne za spokój dusz pomordowanych przez ukraińców na ulicach żółkiewskich dnia 14 stycznia 1919 r. polskich ochotników.

Po nabożeństwie złożony został na płycie „Nieznanego Żołnierza" wieniec. Udział w uroczystości tej wzięli delegaci urzędów, wojska i organizacyj społecznych.

*Kajot.*

## NARCIARSTWO.

Często w południe spotykam go, wracającego na nartach z Haraju. Siwy po sześćdziesiątce emeryt. Jego ubranie drwi ze skrzypiącego mrozu. Rozumna twarz, roziskrzone ruchliwą werwą oczy, miarowy, posuwisty krok na nartach, zacierają starcze znamiona wieku i promienieją złudą młodości. —

— Jakżesz udała się panu dzisiejsza wycieczka?

— Wspaniale! Codziennie wzmaga się jej urok. Nie będę się silił w odtwarzaniu doznanych wrażeń, w czasie moich uganiań po sniegu, niedostępnym dla pieszych spacerów. Zaznaczę jedynie, że brak moich rówieśników na tutejszych narciarskich terenach jest dla mnie przykrą niespodzianką.

— Co pan chce przez to powiedzieć? — Nie każdy w pańskim wieku chciałby szukać studenckich przygód, młodzieńczych wyczynów i poszukiwać w polu sytuacji drwiącej ze sztywnej systematyki, zgrzybiałej formalistyki i tym podobnych trwałych zazębień, które są chechą starszego wieku. —

— Otóż to właśnie! — zawołał stary sportowiec. — To nieprzełamane u nas uprzedzenie, do uprawiania sportu przez angielskich dziadusiów. Przesąd ten naraża u nas na śmiech starość, dotrzymującą kroku młodszym i sycącą pragnienie życia szeroką skalą wiośnianych podniet oraz pragnień. Wedle stawu grobla. Zasady tej należy przestrzegać i o niej pamiętać. Wyczyn narciarski w moim wieku musi się różnić od wyczynu zrodzonego roziskrzonym pędem młodzieńczej fantazji, ważącej się na wszystko. Nam

Od jednego z naszych czytelników otrzymaliśmy następującą notatkę.

Ubiegłej niedzieli (8. I) frekwencja w kinie „Rezerwistów" z powodu wyświetlania filmu „Wrzos" była ogroma, z czego nie omieszkał skorzystać kierownik kina „rezerwista" pan Gleich, sprzedając na wszystkie seanse tyle biletów ile było gości, nie licząc się naturalnie z ilością posiadnych krzeseł i pojemnością sali. Korzyści z takiego ujmowania sprawy były jednostronne. „Rezerwista" p. Gleich „robił kasę" a publiczność? Kto znalazł miejsce ten siedział, dla kogo krzesła zabrakło ten stał. Tłok był straszliwy. Stali ludziska pod ścianami i na środku sali. Przeszkadzano sobie; zasłaniano wyświetlany obraz, poszturkiwano i t. d. Poza tym nic by nie można było zarzucić ani filmowi, ani sali kinowej tylko p. Gleichowi, który winien zrozumieć że sala kinowa pomieścić może tylko pewne określoną ilość ludzi i nie powinna robić wrażenia „beczki napełnionej śledziami". Tak, Kino „Rezerwistów"! tego rodzaju kombinacje są wprawdzie korzystne dla właściciela Kina p. Steina, ale urągają przepisom o bezpieczeństwie publicznym nie mówiąc już o higienie i wygodzie gości.

---

**Wspomienia Sylwestrowe**

Do rzęsiście oświetlonej sali balowej wszedł wysoki, chudy pan, z długim nosem. Wykwintny strój, uśmiechnięta mina. Zaglądnął tu, zaglądnął tam, skłonił się szarmancko wianuszkowi pięknych pań, strzepnął pyłek z klapy tużurka i skręcił do bufetu. Zlustrował okiem znawcy stosy ciast i kolekcje wódek, wypił większą wodę i ruszył w lansadach na salę balową, gdzie wkrótce znikł w tłumie roztańczonych par. Wyłonił się dopiero w pół godziny później na korytarzu w towarzystwie dobrze zbudowanego młodzieńca. Pan z długim nosem i dobrze zbudowany młodzieniec rozmawiali przez chwilę, następnie pan z długiem nosem dostał, jak to się potocznie mówi we Lwowie „w kłapacz" ubrał się w nienaganne futro i odmaszerował do zacisza domowego — a przez całą drogę prześladował go jakiś głupi refrem modnego tanga

*„Bo jeden raz to tak jak nic*
*Przez całą długą, długą noc...*

---

## Z POWIATU.

Wybory w Kulikowie zakończyły się kompromisowo. W obu okręgach wyborczych zgłoszona została tylko jedna lista, wobec czego przewodniczący Głównej Komisji Wyborczej p. dyrektor Fr. Fischer ogłosił dnia 12 stycznia wynik wyborów. Na radnych wybrani zostali PP. Mudrak Józef, Pander Stanisław, Porodko Mikołaj, Pohorilec Paweł, Dziubało Bazyli, Jezierkowski Władysław, Radomański Antoni, Olejnik Stanisław, Porodko Sylwester, Dr Żwir Michał, Danilak Michał i Tatuch Hryńko.

Radni Polacy są członkami O.Z.N.

W Mostach W. wybory odbędą się 22 stycznia. Polacy zgłosili w okręgu pierwszym listę t. zw. „listę obywatelską", w dwu dalszych okręgach (2 mandatowych) po jednym kandydacie. Zainteresowanie wyborami jest duże.

**Pożary.**

Na strychu u Michała Wilczyńskiego w **Kulikowie** wybuchł groźny pożar, który objął i strawił cały dach, dom ocalał dzięki energicznej akcji straży pożarnej.

**W Dalniczu** wybuchł też w tym samym dniu t. j. 8 stycznia pożar u Stefana Koraluka. — Ogień zniszczył dach i część ścian.

**Czyje konie?** Na Wiązowej zdeponowana jest od września para koni gospodarskich, które porzucił jakiś koniokrad na widok patrolu P. P.

Także w Brzuchowicach czeka para koni na właściciela od października ub. roku.

**Zwłoki na drodze.** Na drodze Krechów—Szebelia znaleziono dnia 11 stycznia zwłoki nieznanej kobiety. Śledztwo wykazało, że są to zwłoki 44 letniej Marii Walko umysłowo chorej mieszkanki Szebelii. Maria Walko zmarła prawdopodobnie z powodu zimna i wycieńczenia.

---

nie wolno zbytnio ryzykować! Musi pan wiedzieć, że narciarski sport jest jednym z najłatwiejszych. Już same jego początki uruchomiają w miarę rę cały organizm. One wymagają od nas bardzo umiarkowanego wysiłku, robiąc zaś z każdym dniem widoczne postępy, unoszą nas coraz więcej w tę niczem niepokalaną bajkę, zaklętą w oślepiających kryształkach śniegu oraz w słonecznym blasku iskrzącej się szędzieliny. — Zinną poezji należy szukać w zalesionych górach. Rynek jest zawsze rynkiem. Mdłem byłoby życie bez baśni a duszą jego to ruch nieustanny. Jeżdżąc na nartach, cieszę się zwycięską walką z najzaciętszym wrogiem życia. Podobnie jak rączy bieg wody, oczyszcza ją, tak też i ruch wszelki ożywia, krzepi krew naszą. Zgorzkniałym może być starzec wyczekujący śmierci z założynymi rękoma. Czynny, ruchliwy, prawdziwie aktywny emeryt zawsze czuje się silnym i optymistycznie patrzy w przyszłość. —

— Proszę więc pana zaagitować w naszej Żółkwi, ażeby narty uruchomiły zesztywniały pedały, ażebym uganiając po Haraju miał liczne towarzystwo, dorównujące mi wiekiem i chęcią wesołych igraszek po głębokim śniegu. —

Po tej krótkiej zachęcie do nart, żegnam rozbawionego emeryta i życzę mu zasłużonej poobiedniej drzemki.

— Dziekuję! — zawołał protestując ruchliwą ręką. — Dziennego snu unikam jak ognia. Myli się pan. Przestrzegam nakazu Rzymian. Wystarczy sypiać siedem godzin. Wracam, pożądliwie jem obiad a następnie pracuję. —

Do jakiego stopnia narty potrafią rozpalić serce i duszę starego emeryta, oczyścić je z zapylenia biurowego prochu — powiem panu na ucho, że udało mi się wczoraj upamiętnić wierszem moje narciarskie wycieczki.

Zdębniałem! — Jak to pan w tych

*J. Dworzak.*

# Krwawy dzień w Żółkwi.

## Wspomnienia z r. 1919.

Dnia 8 stycznia 1919 roku, po długich dniach męki i bezwzględności dla tych, którzy czuli się Polakami, nadszedł od zachodu oddział wojsk polskich i uwolnił obywateli tutejszych z prawdziwej niewoli. Niewola była prawdziwa a tym boleśniejsza, że na naszej prastarej ziemi nie wolno było na ulicy mówić po polsku. Kto o tym nie wiedział, dostawał nahajką. Ustawy takiej, aby bić Polaków, nie było, ale Polak, który dostał nahajką za mowę polską, gdy się użalił u „władzy tymczasowej", otrzymał odpowiedź, że to nie należy do jego kompetencji, gdyż to czynią żołnierze, ale na posiedzeniu te sprawy poruszy i odpowiednio załatwi. Skutek był taki, że za mowę polską na ulicy dalej bito. A jak jest dziś? Czy za mowę ruską na ulicy Polacy kogoś biją, czy też może się oburzają?

Jaka była swoboda w tej ówczesnej „republice", świadczyły pustki w kościołach rz. kat., gdyż i za obecność w kościele żołdactwo się mściło, a władza przypominała sobie, że jest jeszcze jeden Polak w Żółkwi i postarała się dla niego o bezpłatną podróż via Dzibułki.

A więc dzień 8 stycznia 1919 r. był dniem wybawienia z „domu niewoli".

Ale cóż. — Tego samego dnia oddziały z grupy wojsk gen. Romera pomaszerowały dalej do Lwowa, pozostawiając mały „detachament" w Żółkwi.

Obywatele tutejsi wyczuwali, że jest to za mała siła, aby się oprzeć sile znajdującej się w lasach i wsiach Błyszczywody i Dzibułki. Obywatele tutejsi zwracali się do dowództwa tego odcinku, a to kapitana Minkiewicza, aby postarał się o posiłki lub w inny sposób wzmocnił garnizon, lecz kapitan Minkiewicz odpowiadał, że to są tylko strachy, a gdyby nawet rusini przyszli pod Żółkiew, to ich czapkami nakryje. Jaka była przyczyna tego twierdzenia, pozostało to dla obywateli tutejszych do dzisiaj tajemnicą. Stwierdzić trzeba jednak, że zaniedbano wtenczas werbunku ochotniczego w Żółkwi, a ci którzy sami się zgłosili zaraz dnia 4. I 1919 r. przedstawiali małą grupkę składającą się zaledwie z kilkunastu ludzi. I jak zwykle w życiu bywa, pozostała nam smutna pamiątka, że przeciwnika nigdy nie należy lekceważyć.

Nadszedł więc dzień 12 I 1919 r. Ludność tutejsza znajdowała się w kościołach i cerkwi, gdy wróg zaczął strzelaninę, i okrążając miasto. Natarcie na Żółkiew prowadził p. M. znajdujący się w Żółkwi, na emeryturze polskiej, jak również p. T. znajdujący się na posadzie polskiej. (A jak byłoby gdyby Polak mieszkający w Kijowie prowadził wojsko polskie na Kijów?) Walka dnia 12. I. 1939 r. była przesądzona. Garstka ochotników z Legii Akademickiej w Warszawie a to z 21 pułku piechoty broniła się bardzo dzielnie pod studnią na rynku tutejszym. W końcu legła, gdyż 11-tu ludzi nie mogło zawsze opierać się sile nieprzyjacielskiej liczącej kilkaset ludzi.

Bardzo smutny i charakterystyczny obraz przedstawiał się dnia następnego rano: żołnierze polscy, wykłuci bagnetami i obrabowani z ubrania i bielizny. Obywatele grodu tutejszego składają tym bohaterom, którzy woleli polec aniżeli uciekać na tut. dworzec kolejowy, w 20-tą rocznicę ich śmierci, cześć.

---



---

latach bawi się w wierszoklectwo. Jeśli możliwe poprosiłbym o manuskrypt.

Prośbie mej nie odmówiono. —

Oto co narty mogą, powtarzam drobny ułamek:

*Lecz nie chcę kończyć zabawy*
*I dla dalszej nóg zaprawy*
*Opuszczam niż,*
*By drapać się wwyż!*
*Biorę zbyt strome przeszkody*
*Rzeźbiąc nartą w śniegu schody,*
*Lub piątek ślad wżarty,*
*By narty*
*Szły w górę, w przód!*
*Uciążliwy chód*
*Radosnym czyni szczyt widomy,*
*Wabiąc na zjazd łakomy*
*Mię w górę po boku*
*Rozległego stoku!*
*Obym go rychło dogonił!*
*Chociaż mróz drzewa oszronił*
*I głośno śniegiem skrzypi,*
*We mnie wre, kipi,*
*Gorąc ulatnia się parą,*
*Zwilża wiatrówkę szarą,*
*Młodzieńczą werwę przelewa*
*W ruchome mięśnie i śpiewa*
*Wiośnianym marszem w krwi tętnie*
*Zmuszając ponętnie*
*Do wysiłku woli!!*
*Rychło osiągam sokoli*
*Grzbiet i na kijkach wsparty*
*Czuję jak więzione narty*
*Rwą się do zjazdu! — Więc jadę,*
*Pokonuję wiatru zwadę,*
*Przestrzeń w przepaść jakąś leci,*
*Śniegiem bryzga, prószy, mieci,*
*Błyskiem chwili*
*Drogę mili*
*I długi stok*
*Zamienia w skok!!*

---

*Po śniegu zjawie,*
*W powietrzu prawie*
*Latam jak ptak!*
*Tylko narty znak*
*W tańcu zabawie*
*Niknąc, powiada,*
*Że uciecha rada*
*Na ziemi rychło umyka,*
*Jak mgła zwiewna znika...*

*Dr Piotr Ratusiński.*

# Pierwszy w dziejach bolszewizm.

Przed stu laty dopiero rozdarto zasłonę, która w hieraglifach egipskich przez dziesiątki wieków ukrywała skarby myśli i ognie uczuć starych Egipcjan. Dopiero w ostatnich dwóch dziesiątkach lat rzucili egiptolodzy, zwłaszcza zaś uczony niemiecki Erman, ciekawe przypuszczenie co do przyczyn ogromnej burzy dziejowej, która około 2500 roku przed Chr. zrównała z ziemią kwitnące dobrobytem i stare kulturą państwo nad Nilem. Padło wtedy wielkie i dumne ze swojej kultury państwo egipskie, rozbiło się na wielką ilość maleńkich państewek, które wzajemnie się zwalczały, kąpały się we wzajemnej krwi kałużach. Hellenistyczny historyk Manetho wspomina, że siódma dynasja liczyła 70 faraonów, a wszyscy razem rządzili nie dłużej niż 70 dni.

Nie umiano sobie przed wiekiem dwudziestym wytłumaczyć przyczyn tak strasznej katastrofy dziejowej, jaka dotknęła ziemie faraonów. Dopiero rok 1917 ze swoją krwawą siejbą bolszewizmu na szerokich i bogatych ziemiach Rosji, który w tak krótkim czasie zdołał zburzyć i zniszczyć owoce wielowiekowej kultury, dopiero obraz bolszewizmu rosyjskiego stanął przed zapatrzonymi w przeszłość egipską uczonymi z bardzo wieloma podobieństwami do tej tragedji, z powodu której barwę krwi przybrały wody Nilu.

Poczęto szczegółowiej zestawiać dwie ogromne łuny nad światem, rozdzielone blisko pięciotysięczną przestrzenią lat. Badano i zestawiano przyczyny i skutki tych dwóch rewolucyj świata: jedną oglądano własnymi oczami, współcierpiąc z cierpiącymi synami Moskwy, a niemniej straszny obraz drugiej znaleziono odmalowany w pomnikach literatury egipskiej. Tak dopiero przy pożarze świata, zapalonym przez Lenina, zrozumiano znaczenie pisanych krwią, bolem i łzami „Przestróg mędrca egipskiego“. Z drugiej zaś strony zbadanie tychże „Przestróg“ (a raczej ich szczątków, gdyż nie dochowały się w całości) nie mogło doprowadzić do innego wniosku, jak tylko do ochrzczenia owej starej rewolucji egipskiej imieniem bolszewizmu.

Dr Max Pieper z Berlina w swojej „Ägiptische Literatur“, wydanej w „Handbuch der Literaturwissenschaft“, podaje wyjątki tych „Przestróg“. Trudno o dosadniejsze zobrazowanie nędzy, bolu i rozpaczy, jakie się zrodziły z posiewów pierwszego pod słońcem bolszewizmu na urodzajnych brzegach Nilu. W starym tym utworze egipskim dopatruje się nawet celowo przeprowadzonego podziału, tak że następującym po sobie punktom odpowiada coraz to wyższy stopień nieszczęścia i jego skutków. A więc bolszewizm egipski takimi falami zalewał ziemię, użyźnianą rokrocznie wodami Nilu: za powszechną nędzą w kraju przyszła nędza stanu urzędniczego, która zagroziła tronowi, a potem obaliła tron. We falach potopu bolszewickiego tonie wszystko, topi się nawet ptak tęsknoty za życiem spokojnym.

Oto kilka barw z tego strasznego obrazu zniszczenia, jaki nam przekazały „Przestrogi“, a który egiptolodzy nazwali, zupełnie słusznie, bolszewizmem. Wszędzie widać tylko mord, rabunek, bandytyzm. Nie znajdziesz na całej ziemi najmniejszego nawet uśmiechu; nad całym krajem rozpięła swój sztandar żałoba, oddychająca narzekaniem. Ludzie nie mają nawet tego szczęścia, by ich brat mógł pochować po śmierci. W całym Egipcie brak wody do picia — w Nilu woda od krwi czerwona. Dostojnicy państwowi i ludzie uczciwi umierają z głodu, a ci, co dawniej prócz sandałów nic nie mieli, są obecnie właścicielami skarbów. Poważne matrony cierpią nędzę, a niewolnice ich obwieszone złotem i drogimi kamieniami. Ze wszystkich urzędów wypędzono urzędników, zrabowano i rozrzucono wszystkie akta. Zburzono i zdeptano wszelkie prawo boskie i ludzkie; wyzbyto się urzędów, zaniechano ofiar dla bogów.

Nie są to tylko poetyczne obrazy, nie są to nawet lęki przed nadchodzącą grozą — to opisy rzeczywistości sprzed czterech i pół tysiąca lat. W dzikim szale rozjuszony motłoch zbeszcześcił miejsca boże i ludzkiej sprawiedliwości, przewrócił cały porządek rzeczy, a rozkoszą i prawem nazwał mord.

Nad potopem tego strasznego wyuzdania przez przeszło 40 wieków widział świat rozpiętą tęczę, głoszącą, że tak nisko i głęboko ludzkość już nigdy nie upadnie. Przed stu laty widział Krasiński, jak świat po zbyt stromej pochyłości spada w przepaść bolszewizmu. Odsuwano tylko przez czas jakiś Okopy świętej Trójcy, lecz fale zła przyspieszyły tempa i zalały wielką połać świata.

Wierzymy, że chociaż morze pod wpływem wichrów wznosi się nieraz dosyć wysoko i szeroko zalewa brzegi, jednakże wichura trwać zawsze nie może; a gdy ustanie, ocean musi się cofnąć. Brzegi ludzkości, upewnione siłą poczucia człowieczeństwa i cywilizacji, nie pozwolą morzu na wyrwanie z siebie ani jednego ziarnka piasku.

---

**Glińsko.**

W dniu 15 b. m. (w niedzielę) urządziły polskie organizacje społeczne Oddział Związku Strzeleckiego, Czytelnia Towarzystwa Szkoły Ludowej i Koło Gospodyń w Glińsku, uroczysty Opłatek, dzięki niezmordowanej pomocy i kierownictwu państwa dyrektorstwa Mroziuków. —

Uroczystość zaczął podniosłym przemówieniem okolicznościowym Ks. prof. Helowicz Stefan, przypominając o tradycyjnym umiłowaniu pokoju i czystych intencjach Polski i szlachetnej polityce wobec sąsiadów. Łamiąc się z obecnymi opłatkiem zakończył swe przemówienie życzeniami utrzymania pokoju i pracy wśród powszechnego pokoju, pracy nad rozbudową potęgi Polski i dobrobytem jednostki, pracy opartej na niewzruszonym fundamencie religii katolickiej.

Następnie wygłosił przemówienie p. J. Bajsarowicz wzywając wszystkich Polaków do współpracy w dziele zjednoczenia Narodu Polskiego. Po prze-

mówieniu prof. Kołodziejskiego Teofila, który imieniem Powiat. Związku Strzeleckiego złożył wyrazy uznania i podziękowania za dotychczasową pracę dla polskości na terenie Glińska dla tamt. organizacyj społecznej i życzenia dalszej owocnej pracy, zakończono Opłatek zabawą taneczną, w której i starsi i młodsi wyrazili z całą staropolską brawurą swą tężyznę i radość z tego, że znów tak licznie się zeszli, usłyszeli kilka słów prosto z duszy wyrwanych i bratnich i nabrali sił do dalszej pracy dla dobra sprawy polskiej na tut. terenie.

*T. K.*

---

**Wola Wysocka.**

W sobotę 14 b. m. Wola Wysocka urządziła Opłatek. Z radością musimy podkreślić fakt, że gmina ta, dzięki wytężonej pracy pp. Franciszka Duczymińskiego (wójta) i p. Triski, kierownika miejscowej szkoły oraz wydatnej pomocy p. Szynagla, ziemianina, uzyskuje stale piękne rezultaty w organizacji polskiego życia na polskiej wsi.

Dzięki energii wymienionych obywateli stanął pod dachem Dom Ludowy, dzięki też pełnej harmonii i i współpracy członków i kierownictwa gminy, urządzono ten miły Opłatek. Na uroczystość, która zgromadziła wszystkich bez wyjątku Polaków Woli Wysockiej, przybyli z Żółkwi p. Starosta Telichowski, ks. prof. Rogowski, profesorowie Baumgardten i Kołodziejski, Komisarz P. P. Bujak, p. Szynagel, p. instr. Nęciński, p. Książkówna i i. Witającemu gości opłatkiem p. wójtowi Duczymińskiemu odpowiedzieli: ks. prof. Rogowski i p. Starosta Telichowski. Wszyscy mówcy w gorących słowach podkreślali konieczność współpracy całego społeczeństwa dla dobra Państwa. Nigdzie może tak dobrze nie widać owoców tej pracy, jak w polskim domu ludowym, polskiej szkole wiejskiej i przy polskim Opłatku. Wśród dźwięków kolend śpiewanych przez wzruszonych uczestników, przy miłych inscenizacjach przygotowanych starannie, zbiegła część oficjalna. Podczas niej przemawiali jeszcze p. Kołodziejski imieniem Z. S. p. Baumgardten imieniem Uniwersytetu Ludowego oraz p. Szynagel, jako ten, który „magna pars fuit“ przy budowie domu ludowego. Wszyscy oni życzyli Woli Wysockiej jak najszybszego rozwoju w duchu polskim. Po wieczerzy goście i uczestnicy przeszli gromadnie do budynku gminy, gdzie ochocza i wesoła zabawa zakończyła tę uroczystość, tak podkreślającą tradycję i ducha polskości na naszej wsi.

---

Jak się dowiadujemy z miarodajnych źródeł, wybory do rady miejskiej w Żółkwi odbędą się dnia 16 lutego 1939. — Dniem zarządzenia jest dzień 16 stycznia. Miasto jest podzielone na pięć okręgów wyborczych.

---

**Opłatek w „Gwieździe“.**

W ubiegłą niedzielę zebrało się około 80 żółkiewskich mieszczan, rękodzielników i przemysłowców we własnej sali, aby łamiąc się opłatkiem pożyczyć sobie lepszej doli. Skromną tę biesiadę zaszczycili swą obecnością p. Starosta Telichowski, ks. Dziekan Zmora i p. mjr. dypl. Mieszczankowski.

Gości powitał prezes „Gwiazdy“ p. dyr. Mayer i złożył Im życzenia, następnie przełamał się opłatkiem z członkami Stow. — Kolejno przemawiali ks. Dziekan, p. Starosta i Delegat Pułku, którzy życzyli Stowarzyszeniu najlepszego rozwoju, a chrześcijańskiemu rzemiosłu pomyślnego rozkwitu dla dobra Ojczyzny.

---

*W. Nęciński.*

## KĄCIK GOSPODARCZY.

### Jak zwiększyć dochodowość gospodarstwa rolnego bez wkładów pieniężnych.

Przede wszystkim przez urządzenie odpowiednich gnojowni, racjonalne przechowywanie obornika i urządzenie kup kompostowych.

U nas ta sprawa wygląda, że pożal się Boże. Nawet w tak kulturalnej zachodniej naszej dzielnicy na palcach policzyć można w każdej wsi porządne, wymurowane gnojownie. A przecież to jest zasadniczy wyraz kultury wsi. Gnojownia, to również podniesienie wydajności roli. Przez złe przechowanie mierzwy tracimy miliony złotych rocznie. Wiemy o tym dobrze, jak wyglądają plony rolne w porównaniu z wydajnością Zachodu. Weźmy tylko pod uwagę plony z 1 ha ważniejszych ziemiopłodów w niektórych państwach, a przekonamy się dobitnie, gdzie należy wszcząć akcję szybko i zdecydowanie.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Polska z 1 ha żyta | 10 g. | Holandia | 22 g. |
| „ „ „ jęczm. | 11 g. | Dania | 24 g. |
| „ „ „ ziemiak. | 110 g. | Belgia | 205 g. |

Tabelka wykazuje, że co do ilości zboża nie możemy dorównać państwom średnio nawet, a jakością również nie możemy konkurować z nimi.

Przyczyną tego właśnie stanu rzeczy jest brak nawozu odpowiedniego, oczywiście naturalnego, a i sztucznego — bo, albo nie mają rolnicy zaco kupić, albo też są za mało wtajemniczeni w tajniki kulturalnej gospodarki. Obornik, zwany inaczej nawozem, jest podstawowym środkiem nawozowym każdego gospodarstwa, zawiera bowiem wszystkie niezbędne dla roślin składniki odżywcze oraz posiada t. zw. materiał organiczny, który wpływa na bujny rozwój drobnoustrojów w glebie.

Wartość obornika uzależniana jest od przechowania, karmy i ściółki.

Zawartość składników pokarmowych w kale i moczu jest różna. Odchody końskie i owcze są treściwsze niż bydlęce i szybciej się rozkładają, dlatego nazywamy je gorącym nawozem w odróżnieniu od zimnych jakimi są nawozy bydlęce i świńskie, jako wolniej gnijące. Azot kału jest

Zarząd żółkiewskiej placówki Stow. Weteranów byłej Armii Polskiej we Francji składa wszystkim kolegom w powiecie z okazji Nowego Roku serdeczne życzenia zdrowia i owocnej pracy w życiu codziennym.

Zawiadamia się kolegów o ukonstytuowaniu się w Warszawie nowego Zarządu Głównego z kolegą gen. Wołkowickim Jerzym i jego zastępcą gen. Huwickim na czele. Wobec tych zmian rozpoczęto już intensywną pracę dla dobra członków Stowarzyszenia.

Zarząd Główny ponowił zabiegi o załatwienie sprawy przesunięcia dadaty niepodległościowej, tak ważnej dla większości kolegów. Starania te zostały przeniesione na teren Zarządu Głównego Federacji i po porozumieniu się z Prezesem Federacji gen. Góreckim została wznowiona akcja u Pana Ministra Spraw Wojskowych. W czasie najbliższym ma się odbyć wspólna audiencja Prezydium Federacji i Stow. Weter. u Pana Ministra Spraw Wojsk. a o ileby starania nie dały rezultatu, Zarząd Główny odniesie się do Pana Marszałka Polski Rydza-Śmigłego.

Przeto koledzy bądźcie cierpliwi i trwajcie nadal w pracy Stowarzyszenia.

Z wielką radością przyjęliśmy uzyskanie pozwolenia Minist. Spraw Wojsk. na należenie do Stowarzyszenia oficerów i podoficerów służby czynnej dawnych żołnierzy Armii Błękitnej.

P. P. Oficerów i Podoficerów miejscowego pułku Strz. Kon. byłych żołnierzy Armii Błękitnej zapraszamy tą drogą do wstępowania w szeregi naszego Stowarzyszenia.

*Prezes Dennenfeld Kazimierz.*

---

Przyczynisz się do zmniejszenia analfabetyzmu popierając T. S. L.

---

trudno dostępny dla roślin, azot moczu jest łatwo przyswajalny. Gdy mierzwa jest źle przechowana, największe straty ponosi w azocie, który szybko ulatnia się lub rozpuszcza. Wtedy zostaje wypłukany. Roczna produkcja azotu w odchodach od jednej sztuki bydła wynosi przeciętnie około 40 kg. Z tej ilości około 10% tj. 4 kg. azotu zawsze ulatnia się, nawet przy najlepszym sposobie przechowania. Przy złym natomiast gnojowniku może ulotnić się 45%, czyli 16 kg. azotu. Rocznie strata ta może sięgać 70 zł. od jednej sztuki bydła. W gospodarce krajowej strata ta dochodzić może 700.000.000 złotych.

Czy nie czas więc zabrać się do budowy gnojowni, przysparzającej skarbowi państwa i obywatelom miliony złotych.

O wskazówki w sprawie urządzenia gnojowni należy zwracać się do powiatowego Instruktora rolnego, który zaprojektuje i da bezpłatnie plan.

---

## Jak podkarmiać pszczoły w zimie.

Dokończenie.

Przy podkarmianiu cukrem w zimie najwygodniejsze jest ciasto miodowe. Robi się ono w sposób następujący: pewny, najlepiej własny miód rozpuszczamy w ogniu, po czym dosypujemy stopniowo, bezustannie mieszając cukier w pudrze w ilości 4-ch kg. aż utworzy się ciasto gęste i twarde. Ciasto zostawiamy przez parę dni w cieple, a następnie przerabiamy powtórnie, dosypując do twardości cukru. Ciasto to rozwałkowuje się na plastry takiej długości i szerokości by przykryły 5, 6 ramek gniazdowych: grubość placka zależy oczywiście od tego ile pokarmu mamy dawać rojowi.

Gdy już mamy gotowe ciasto, otwieramy ul, zdejmujemy ostrożnie poduszkę i płótno i na ramki gniazdowe kładziemy podziurkowany papier, a na nim ciasto miodowe. Czasem gdy wszystkie zapasy w ulu zostały już zjedzone, pszczoły wychodzą na wierzch gniazda, żeby ich więc gnieść kładziemy na ramki w poprzek gniazda pod papier z ciastem 3—4 patyczki grubości ołówka.

Można również włożyć ciasto do rzadkiego woreczka w pustej ramce, z którą wstawiamy do ula, za ramką brzeżną. Przy podkarmianiu w koszach podnosimy czop i woreczek z ciastem wciskamy między plastry.

Podkarmianie ciastem miodowym jest tym wygodniejsze, że przy długiej odwilży może być podane pszczołom nawet na dworze. Trzeba tylko wszystko sobie zawczasu przygotować, żeby nie trzymać zbyt długo otwartego ula i wskutek tego nie ochładzać gniazda a pszczół nie niepokoić. W czasie mrozów bezpieczniej jest i ciasto miodowe poddawać pszczołom w ciepłej izbie z zachowaniem wszelkich ostrożności które mają ustrzec przed rozejściem się pszczół po mieszkaniu.

Gdy już podkarmiliśmy pszczoły o tyle, że jesteśmy pewni iż tym razem starczy im pożywienia do wiosennego wziątku, sprawdzamy czy dobrze opatrzyliśmy gniazdo, po czym przenosimy ul do nie ogrzewanej sieni i tam pozostawiamy pszczoły w jak największym spokoju przez kilka dni, aby zebrały się ponownie w kłąb, i dopiero wtedy wynosimy ul na dawne miejsce w pasiece.

---

Redaktor: Prof. STANISŁAW BIETKOWSKI, ŻÓŁKIEW.

Adres Administracji: Żółkiew ul. Mnisza 36.

Drukarnia Polska w Żółkwi.